

# Carmen z serialu

● Sama zmiana kostiumów to za mało, aby opera nabrała współczesnych znaczeń, a na tym koncept się skończył

## Recenzja

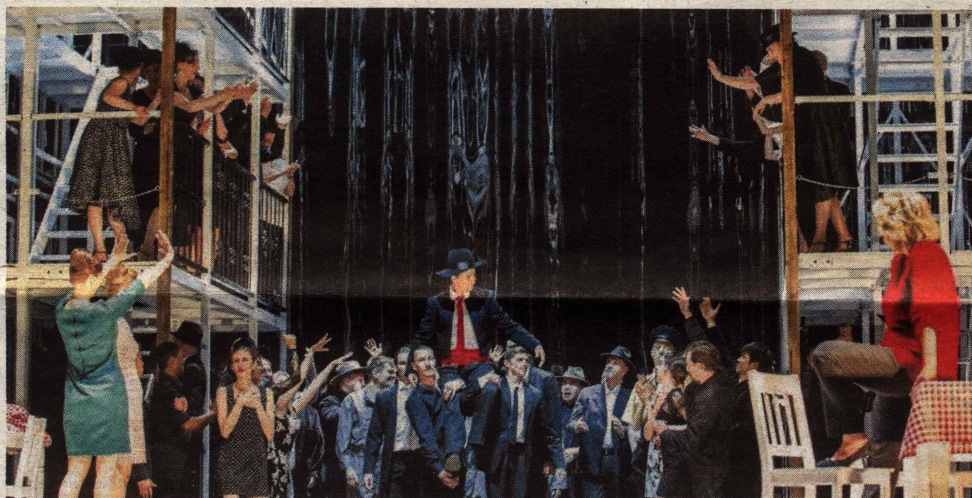
**Stefan Drajewski**

s.drajewski@glos.com

Wielu reżyserom wydaje się, że wystarczy odrzucić hiszpański kostium dzieła, aby nabrało ono współczesnych znaczeń. I tak wpadają w pułapkę. Dotyczy to również Denisa Kriefa, inscenizatora najnowszej „Carmen” w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

Opera Bizeta urzeka muzyką i wydaje się wdzięcznym polem do inscenizatorsko-reżyserskich interpretacji. Robert Skolmowski – by pozostać przy polskich realizacjach tylko – rozegrał historię „Carmen” w jakiejś republice, którą rządzi junta (Opera Wrocławska 2006 rok), Marek Grzebiński posadził tytułową bohaterkę na motocyklu, wprowadził na scenę transwestytów... (Teatr Wielki w Poznaniu 2000 r.). Bo z Carmen jest tak: jeśli zabierasz się do majsterkowania przy niej, rezygnujesz z hiszpańskości, musisz być konsekwentny.

Denis Krief wyzbył się również hiszpańskości dzieła z podziwu godną konsekwencją, ale był to zarazem jego jedyny reżyserski koncept. A to za mało. Oglądamy jak najbardziej tradycyjnie opowiedzianą historię „Carmen” z tą tylko różnicą, że bohaterowie chodzą po scenie we współczesnych kostiumach,



► „Carmen” Bizeta w Teatrze Wielkim w Poznaniu

nie tańczą tradycyjnych tańców hiszpańskich tylko klasyczne pas (a dlaczego nie w technice tańca współczesnego, co byłoby bardziej logiczne w połączeniu ze współczesnym kostiumem i scenografią?), Carmen nie gra na kastanietach, tylko na dwóch plastikowych szklankach i to niezgodnie z rytmem. Kompletnym nieporozumieniem jest scena z przemytnikami, którzy zostali ustawiani tak, aby przypominali samochód ciężarowy (takiego kiczu w operze jeszcze nie widziałem)...

Gdybym miał określić styl reżyserski Kriefa, nazwałbym go telewizyjnym: podzielił operę na sceny niczym stop klatki, gdybym miał określić aktorstwo tej

niezwykle emocjonalnej opery, użyłbym określenia – serialowe. Nie uwierzyłem ani jednemu słowu Carmen (Helena Zubanowich), nie zakochałbym się (gdybym był kobietą) ani w Don Jose (Sang-Jun Lee), ani w Escamillo (Mariusz Godlewski).

Od strony wokalne całej trójce trudno cokolwiek zarzucić. Panowie, dbając o jakość wykonania, śpiewali jakby byli wyprani z emocji, jakby nie byli opętani miłością do Carmen.

Duże brawa należą się dyrygentowi, Bassemowi Akiki, który w trakcie przygotowań do premiery przejął kierownictwo muzyczne. Dyrygował z temperamentem, ale kiedy trzeba było,

trzymał swój temperament na wodzy, pozwalając wybrzmieć muzyce w nieco bardziej romantycznych momentach. Duże brawa należą się też obu chórom: Teatru Wielkiego i Poznańskiemu Chórowi Chłopięcemu.

Miłośnicy opery pewnie wybaczą reżyserowi, bo po prostu kochają „Carmen” Bizeta. Wszystko zależeć będzie w następnych spektaklach od solistów, czy w swoje postacie wleją odrobinę prawdziwych emocji.

●  
**Georges Bizet „Carmen”**  
kier. muzyczne Bassem Akiki, reżyseria, scenografia Denis Krief  
**Teatr Wielki, premiera 24 maja 2014**